

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański
wydany codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.
Przedpł. to kwartałna
w miejscu 2 tal.
a Dodatek rolniczym
2 tal. 15 gr.
Na Pocztach krajowych
3 tal. 15 gr. 9 fen.
a Dodatek rolniczym
2 tal. 28 gr. 9 fen.

Doniesienia
i Obwieszczenia
opłacone
po 1 str. 3 fen. od wiersza.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 str. 6 fen.
w Księgarni
przy Placu Wilhelma, nr. 8.
Listy
do Redakcji i do Expe-
dycji winny być
frankowane.

Nr 268.

Piątek 22 listopada 1861.

Nr 268.

POZNAŃ, 21 listopada.

Dodatek nadzwyczajny do Dziennika Urzędowego rejencji poznańskiej z d. 12 b. m. ogłasza po niemiecku i po polsku (nawiasem mówiąc polszczyzna mocno jest niepoprawna, o czem słówko niżej) dwa okólniki pana ministra spraw wewnętrznych, hr. Schwerina, wydane do rejencji królewskich z okoliczności zbliżających się wyborów. O pierwszym z tych okólników, datowanym z dnia 10 października, zdawaliśmy już sprawę poprzednio (Nr. 240 Dziennika). Drugi nosi datę 5 b. m. i jest niejako dalszym rozwinięciem pierwszego. Minister zaczawszy od zwrócenia uwagi władz rządowych na wielkie znaczenie obecnych wyborów dla dalszego rozwoju wewnętrznych stosunków kraju, przechodzi do przypomnienia należnych zasad rządu obecnego. Zasady te wypowiedziane zostały przez N. Pana w d. 8 listopada 1858 r. (to jest przy powoływaniu nowego ministerstwa do steru spraw publicznych) i świeżo jeszcze oświadczył król Jmć, że zasad tych trzymać się należy, zapobiegając wszelako złemu onychże rozumieniu. Są to konserwatywne zasady, które tak demokratycznych jak reakcyjnych nie dopuszczają dążeń, i przy których ministerstwo niezmiennie trwać będzie. W myśl tych t. dy zasad i w przekonaniu, że dobro kraju i korony jest nierozdzielne, będzie ministerstwo postępowało na drodze rozsądnego postępu, strzegąc zarówno praw korony jak zaprzysiężonych praw ludu. Niezrywając z wielką pruską epoką odrodzenia i reform, nieomieszka ono wszelako uszanować tego co istnieje a jest jeszcze żywotnem; stanowczo natomiast stanie oporem wołaniom o innowacje, wewnętrznego nie mające uprawnienia. Po takim wykładzie ogólnego programu rządowego, przechodząc do szczegółów, zapowiada p. minister reformę organizacji powiatowej i zwierzchności dominialnej we wschodnich prowincjach, oraz dalszy rozwój rozpoczętej reformy wojskowej, w miarę środków finansowych. Zwracając się potem do kwestyi wyborczej, zaleca minister władzom rządowym, ażeby przez rozjaśnianie nieporozumień wpływały na wybór takich mężów, którzyby, zarówno dalecy od obu skrajnych kierunków, gotowi byli popierać rząd w wykonaniu dopiero wyłożonych zasad. Jednocześnie przypomina hr. Schwerin prezesom rejencyjnym i landratom, że objaśniając i nauczając w myśl powyższych zaleceń, nie powinni nigdy przekraczać granic, które zakresił dla ich działalności, okólnik z d. 10 października, a więc mają starannie unikać używania wszelkich bezprawnych środków, któreby swobodnemu objawowi opinii wyborców uszczerbek przynosić mogły. Zostawiając resztą urzędnikom, jako wyborcom, swobodę osobistego zdania, żąda przecież po nich minister, ażeby nigdy wpływu swego nierozwijali w kierunku, któryby zasadom obecnego rządu się sprzeciwiał.

Jak widzimy, nowy ten okólnik ministeryalny nie takiego w istotnej swjej treści nie podaje, czego by już z okólnika październikowego wyrozumieć nie było można; berlińskie wszelako dziennikarstwo liberalne zwraca uwagę na osobny przycisk, z jakim nowy okólnik wspomina o stronie konserwatywnej dzisiejszego programu rządowego.

Wspomnieliśmy u wstępu o ułomnej polszczyźnie, w jakiej okólnik ten podany jest do wiadomości publicznej w Dodatku do Dziennika Urzędowego rejencji poznańskiej. Sama już niemiecka stylizacja, idąc w tej mierze za śladem wszystkich w ogóle niemieckich politycznych, dyplomatycznych i naukowych wywodów, tak jest powikłana, obwarunkowana, dyalektycznie wysubtylizowana, że nieprzywykłymu do formy w jakiej duch niemiecki zwykł się objawiać, utrudnia ona, niepospolicie pochwycenie właściwego i jasnego jądra myśli w niej zawartej. Przekład polski, już to z natury języka z trudnością się naginającego do wysubtylizowanej frazeologii niemieckiej, już to z winy tłumacza, zwiększa jeszcze tę trudność. Nie zatrzymując się wszelako nad usterkami językowymi, jak n. p. „będzie wiedział zatrzymać“ (ma znaczyć: będzie umiał zatrzymać), radziłyśmy wytknąć parę przy-

kładów, gdzie czytelnik polski, jeżeli w ogóle przyjdzie do należytego zrozumienia subtelnych odcieni myśli, zrozumieć je musi koniecznie w sensie bardzo odmiennym od myśli oryginału. I tak n. p. w jednym miejscu polski przekład kładzie w usta ministrowi dużo liberalniejsze sentymenta niżli on je wypowiedział, w drugim znowu tak niesłychanie konserwatywne, że hr. Schwerin przelakłby się zaiste, gdyby kto chciał brać z tego miarę o dzisiejszym programie rządowym. Ow pierwszy ustęp brzmi po niemiecku: „... (Die Regierung) wird auf dem Wege lebensfähiger Entwicklung fortschreiten“, co znaczy, że rząd będzie wprawdzie postępował na drodze rozwoju, ale tylko rozwoju przedstawiającego warunki żywotności, nie zaś pochodu bądź co bądź naprzód. Tłumacz polski natomiast powiada, że „(rząd) postępować będzie torem ożywczego rozwoju“. Ogromna różnica myśli bije w oczy. Z drugim ustępem jeszcze gorzej poszło. Oryginał powiada: „Den Forderungen unberechtigten neuen Gestaltungen wird (die Regierung) mit Bestimmtheit entgegentreten...“ co znaczy, że rząd stanowczo opierać się będzie wołaniom o innowacje oparte tylko na teorii i doktrynie skrajnego stronnictwa postępowego, które o nic nie pytając, wszystko chce na gwałt przekształcać wedle jednego teoretycznego naprzd wykrejonego patronu. Cóż natomiast tłumacz kładzie ministrowi w usta? Oto, że rząd „przeciw wymaganiom, dążącym do nowości prawem nie uchwalonych, z energią wystąpi.“ Program w tych słownie wytłumaczonych słowach złożony, jest oczywiście programem najwygórowaniejszego ultrakonserwatyizmu, bo zagradza drogę wszelkim zgoda reformom na drodze prawodawczej. Czyż owa zapowiedziana przez pana ministra organizacja powiatowa, czyż prawdopodobne nowe kredyty na wojsko, czyż ustawa szkolna, czyż prawo o małżeństwie cywilnem, czyż zgoda wszystko, co bytuje dotąd w pomyśle dopiero tylko i w projekcie, nie jest nowością prawem nie uchwaloną? Miałaby rząd na wieki i niezłomnie obstawać przy tém, co dziś jest prawem uchwalone, a stanowczo się opierać każdemu dążeniu do nowości, które właśnie dla tego, że jest nowością, nie mogła jeszcze dotąd znaleźć miejsca w kategorii rzeczy prawem uchwalonych? Miałaby tym sposobem zapasać powoli w chińszczyznę, do którejby nawet sam pan Westphalen nie rad się przyznał? Takby się zdawać mogło czytającemu ten ustęp po polsku. My wszakoż, którzyśmy go czytali i po niemiecku, zaspokoiliśmy mozem przestraszonych, że myśl podobna delek była od hr. Schwerina, a przynajmniej od jego okólnika.

Dni kilka temu bylibyśmy na powyższych słowach referat nasz o nowym okólniku hr. Schwerina zamknęli. Dziś nam wszelako tego uczynić niepodobna. Zaraz powiemy dla czego, ora jakim sposobem się stało, że dziś dopiero o owym okólniku mówimy.

Powyższy referat mieliśmy już przygotowany do druku, kiedy naraz, w dniu 1 b. m. odbieramy od p. prezesa policyi poznańskiej, ów Dodatek z dwoma okólnikami p. Schwerina, a prztem pismo niemieckie podpisane przez pana Bärenrunge i następujące pismo polskie:

„Poznań, dnia 16 listopada 1861.

„Do Redakcyi Dziennika Poznańskiego w miejscu.

„W numerze 262 Dziennika Pozn. zawarty jest artykuł wstępny o postępowaniu rządu i ich organów w obec wyborów, który, wiodąc z błędnych twierdzeń, dochodzi do wniosków zdolnych wprowadzić w błąd opinię publiczną, rozszerzając fałszywe zdania o zamiarach rządu nie znającego żadnej różnicy pomiędzy obywatelami państwa pruskiego.

„Ponieważ Redakcja dotąd jeszcze nie udzieliła swym czytelnikom dosłowno brzmienia rozporządzeń J. W. ministra spraw wewnętrznych, z dnia 10 października i 5 listopada b., te zaś objaśniają stanowisko rządu w tej sprawie, przeto upraszam ją z odwołaniem się do § 26 ustawy prasowej, ażeby zamieściła te rozporządzenia, które w niemieckim i polskim języku dołączam, w najbliższym numerze swego Dziennika, a to za miejscem, które zajmował ów artykuł wstępny.

„Chociaż Nr. 262 Dziennika Poznańskiego, w którym prokuratura zarządziła upatrywać zakłócenie pu-

blicznego pokoju, pod sąd oddany jest, jednakowoż już rozszerzony został, i tylko małą część zabrano.

„Za zgodność z oryginałem (podpisano) Post.“

„Otoż w obec tak nieuprawnionego mieszania się znowu pana prezesa policyi do wewnętrznych spraw redakcyjnych, widzieliśmy się spowodowani wstrzymać na dni parę druk owych streszczających słów naszych o nowym okólniku hr. Schwerina, żeby nie ściągnąć na siebie pozorów, jakobyśmy nieznali granic prawnych które rozdzielają atrybucye prezesa policyi od naszych redakcyjnych atrybucyi, i żeby przez niewczesną uległość dla nieuprawnionych żądań, nie stworzyć prejudykatu, który już nie nam samym tylko, ale całemu dziennikarstwu i wszystkim w ogóle swobodom konstytucyjnym w swoich logicznych następstwach mógłby zagrozić.

Cóż bowiem w istotnej swjej treści paragraf 26 ustawy prasowej, na który powołuje się p. prezes policyi, stanowi? Oto, że każda interesowana władza, każda prawem uznana korporacja i każda prywatna osoba, mają prawo żądać od dziennika, ażeby zamieścił odpowiedź zmierzającą do sprostowania faktów w tym dzienniku przytoczonych, i że odpowiedź ta winna być podpisana przez odnośną, to jest przez interesowaną osobę. Że do tego a nie do czego innego obowiązuje w tym względzie ustawa prasowa redakcyje dzienników, o tém przekonanywa do zbytku nie tylko tenor paragrafu, ale także myśl wszechstronnie rozbierana i objaśniana w odnośnych rozprawach sejmowych i w motywach prawodawczych. Tymczasem byłabym w artykule wstępnym numeru 262 Dziennika, dotknęła dyrekcyi policyi, albo pan Post? Nie. Wspominaliśmy tam o wyborczych zabiegach biurokracyi i stronnictw niemieckich; biurokracya zaś, jak wiadomo, nie jest władzą, ale systemem, na którego dążności powstajemy i powstawać nie przestaniemy; chociażby więc nawet p. prezes policyi miał chcieć identyfikować się z tym systemem, nie służy mu prawo przesyłania nam prostujących odpowiedzi, tak jak nie służyłoby biskupowi, członkowi izby panów, trybunowi ludu lub bankierowi, gdyby była mowa o teokracji, arystokracji, demokracji lub plutokracji. A gdyby nawet służyło, gdzież jest wymieniony w piśmie pana prezesa fakt, przez niego sprostować się jakoby mający? Powiada wprawdzie pismo, że Dziennik „rozszerza fałszywe zdania o zamiarach rządu, nieznającego żadnej różnicy pomiędzy obywatelami państwa pruskiego;“ ale to nie jest żadne sprostowanie faktu, tylko osobiste zdanie polityczne pana prezesa, na które, nawiasem mówiąc, wcale się nie zgadzamy; do objawienia zaś tej odmienniej naszej opinii służy nam niewątpliwe prawo, ile że opinia ta nasza nie na gołosłownem twierdzeniu, ale na szeregu faktów i wywodów się opiera, które przez ciąg lat kilku były głoszone i rozwijane tak przez nasz Dziennik, jak przez posłów naszych na sejmie. Mamyż tu przypominać sprawę landszaftową, sprawę językową, sprawę szkolną, wiadomą sprawę rozsyłania proklamacyi londyńskich i to co z tém w związku, oraz setne inne? Postępujęz, pytamy, rząd tak samo naprzeciw niemieckiej części mieszkańców? Moglibyśmy bardzo obszernie rozwinąć i udowodnić trafność naszej opinii, ale odkładamy to do innej sposobności, gdyż ta kwestya jest w obecnym przypadku całkiem tylko nawiasową i niczego tu nie rozstrzyga. Wspomnieliśmy raz wprawdzie w ciągu zaczepionego artykułu naszego nazwisko hr. Schwerina, powiadając, że będziemy się sturali pokazać, o ile w poznańskiej praktyce system hrabiego Schwerina różni się od systemu pana Westfalena; ale naprzód nie masz w tych słowach żadnego faktu, ani żadnego nawet twierdzenia, tylko jest zapowiedź tego, co w Dzienniku wyswiecić z czasem pragniemy; powtóre, gdyby nawet był fakt mylny, interesowana tylko władza lub osoba, to jest ministerstwo spraw wewnętrznych lub hr. Schwerin, mają prawo przesyłać nam sprostowa-

nia, nie zaś prezes policyi. I cóż do tego przesyła nam p. prezes policyi ku sprostowaniu mniemanych mylnych faktów na zasadzie §. 26 ustawy prasowej? Oto okólniki wyborcze hr. Schwerina, przed ogłoszeniem naszego artykułu napisane i w żadnym zgola związku kausalnym z tym artykułem niestojące. Zaiste, jeźliby takie tłumaczenie prawa prasowego, jakie p. prezes policyi wprowadzić usiłuje, górę wziąć miało, skończyło się wtedy z niezależnością dziennikarską, albowiem policya będzie mogła, pod tymże samym pozorem zbijania mylnych twierdzeń ogólnych i błędnych opinii, przysłać codziennie do zamieszczania cały szereg różnych ustaw, skryptów, artykułów i tym podobnych pism urzędowych lub nieurzędowych, przy innej sposobności napisanych, obejmując tym sposobem faktyczną redakcyą pisma. Jeźli panu prezesowi policyi rzeczywiście o to chodziło, ażeby pokazać, iż w praktyce poznańskiej system hr. Schwerina, zupełnie odbiega od systemu p. Westfalena, powinien był, zdaniem naszym, przedewszystkiem nie chwycić się kroku, który najwyraźniejszą nosi cechę tego drugiego systemu, to jest systemu naciągania przepisów prawnych do widoków i zachceń administracyi, nie zaś owego pierwszego systemu, to jest systemu ścisłej legalności. Nie gołemi słowami, i to jeszcze słowami powtórzonemi w niejasnej i ułomnej polszczyźnie, ale czynami przekonywa się ludzi o tém, co jest prawdą i co rzeczywiście kierującą zasadą.

Pismo p. prezesa policyi wspomina w końcu o wniesionym przez prokuratoryą oskarżeniu zakłócenia publicznego pokoju przez nasz artykuł w numerze 262 Dziennika. Oczywiście wypadła jeszcze oczekiwać orzeczenia sądowego, o ile ten nasz błąd stosunkowo i pomiarkowany artykuł wyborczy, stanowi zakłócenie pokoju, kiedy go nie stanowią niezliczone a tak jaskrawe wywnętrzania, odezwy i programy wyborcze stronnictw niemieckich, bo o ile nam wiadomo, przeciw żadnemu z owych objawów wyborczej agitacyi naszych przeciwników, podobnego dotąd nie wniesiono oskarżenia.

Nie radzi wchodzimy w spory i kolizyą z tak potężną galezią władzy wykonawczej, jaką jest naczelna dyrekcya policyi i to jeszcze w Poznańskiem, bo oczywiście dobrze na nich wyjść nie możemy; to też z rozmysłem omijamy milczeniem, ustępowaniem lub dyplomatykowaniem, podrzędne powody do kollizyi podobnej. Są wszelako kwestye tak zasadnicze, że w nich nietylko ze względu na całe w ogóle dziennikarstwo, na całą prasę i na dalszy los swobód konstytucyjnych, ustępować nam się nie godzi. Do takich kwestyi zaliczamy owo powrotne usiłowanie dyrekcji policyi poznańskiej, żeby, tak jak się to działo za czasów pana Westfalena, pochwyć znowu, za pośrednictwem błędnego naciągania paragrafów prawa, albo i bez tego nawet, ustawami niedozwolony wpływ na prasę peryodyczną. Mając prawo za sobą, czujemy się jednak słabymi i zagrożonemi w nierównej tej walce i dla tego zwracamy się niniejszemu do pana ministra spraw wewnętrznych z prozbą, o zasłanianie nas tarczą swęj powagi przeciwko następstwom tak niebezpiecznego sporu, a zwracamy się w przypuszczeniu, że musi być ktoś przecież w ministerstwie spraw wewnętrznych, który referuje panu ministrowi o tém, co się w polskim dziennikarstwie pisze i dzieje. Zanosząc tę prozbę, nie myślimy mu pochlebiać, bo wyznajemy się wielorakiemi przeciwnikami *dzisiejszych* jego zapatrywań i kroków politycznych; nie myślimy też żądać, aby w nas uszanował niemiły sobie zapewne organ polskiego dziennikarstwa i polskiej narodowości. Odzywamy się doń raczej w inną zagrożonych, w osobie naszego Dziennika, zasad ścisłej legalności, które on wyznaje i na czele swego programu politycznego kładzie. Niechże raczy sobie uprzytomnić, że zostawiając na jednym punkcie wolne ręce dążnościom i usiłowaniom systemu przeciwnego, podkopuje tém samém, lubo mimowoli, własną swoją podstawę polityczną; że niezasłaniając tarczą swęj opieki prawnych swobód niemiłej sobie prasy, na szwank wystawia swobodę całej prasy w ogóle; a uprzytomniwszy to sobie, zechce może stosownie dać zalecenia komu należy.

Powiadają, prawda, w mieście, że ze strony panów ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych miały przyjść do Poznania poufne polecenia, ażeby najenergiczniej Dziennik nasz przesłado-

wać gdzie tylko można; gdyby więc wieść ta miała być prawdziwą, mało oczywiście moglibyśmy sobie obiecywać skutku po niniejszej odezwie naszej. Uczyniliśmy ją jednak, ponieważ zupełnej wiary owęj wieści nie dajemy; o wieści zaś wspomnieliśmy, żeby dać odnośnym panom ministrom najlepszą sposobność, autentycznego zadania fałszu podobnym pogłoskom, których zgubnego wpływu sparaliżować nie mogą, o nich nie wiedząc. Nie potrzebujemy zdaje się dodawać, że takie sprostowanie mylnęj wieści, najskwapliwiej zamieścimy, skoro nam tylko ze strony interesowanych władz lub osób przesłane zostanie, bo nietylko, że przytrafiałby tu przepis paragrafu 26 ustawy prasowej, ale chociażby nawet nie przytrafiał, radzi go w najszerszym bierzemy rozumieniu, skoro tylko nie prowadzi do zasadniczego ograniczenia wolności prasowej i do powrotu stosunków jakie za p. Westfalena istniały.

Tuszmy, że z podobnychże względów, to jest ze względu na wspólne prawo i na wspólne niebezpieczeństwo, całe dziennikarstwo niemieckie, jakkolwiek nam z resztą nieprzyjemne (co mu z resztą o ile się da odpłacamy), zechce podnieść swój głos przeciwko takim powtarzanym reminiscencyom czasów ubiegłych, które widoczną noszą cechę usiłowań do powrotu ku dawnęj praktyce prasowej.

N. Pan raczył nadać kapitanowi okrętowemu Ehlersowi, order orła czerwonego czwartęj klasy.

Berlin, 20 listopada. Prawyborcy miasta Berlina mianowicie należący do stronnictwa postępowego brali wczoraj nader żywy udział w wyborach, to też o ile do dziś osądzić można stronnictwo to odniosło świetne zwycięstwo. Pośród wyborców znajdują się nazwiska głośnych mężów liberalnych z roku 1848 i 49. Równe rezultaty osiągnięto w wielu większych miastach prowincjonalnych, jak to stwierdzają liczne doniesienia telegraficzne nadesłane do Nat. Ztg.

Byłemu dyrektorowi sądu nadziemiańskiego Temmemu, znanemu z swych liberalnych zasad członkowi pruskiego zgromadzenia narodowego z roku 1848, który dziś w Szwajcaryi mieszkając, bardzo lichę ma utrzymanie, wyznaczył król na 5 lat począwszy od 1 października r. b. pensyą.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 17 listopada. Suchozaniat opuścił przed kilku dniami na dobre Warszawę, udając się z powrotem do Petersburga.

Rada stanu przedyskutowała projekt szkolny Wielopolskiego we wszystkich punktach główniejszych, przyjęła go, jak powiadają, bez zmiany. Teraz toczą się w tej radzie rozprawy nad projektem (także Wielopolskiego) do prawa o cywilnem uprawnieniu żydów.

Naczelne kierownictwo policyi warszawskiej zostaje, jak wiadomo, w ręku oberpolicmajstra i policmajstra, którzy bywają zawsze wybierni z pośrodku ludzi jak Storożenko, Abramowicz, Cywiński, Jurgaszko, Bogatko i tym podobnych. Oberpolicmajstrem jest teraz generał Piłsudski, policmajstrem zaś był do niedawna jeszcze, pan Bogatko. Przed kilku tygodniami przyłano na miejsce Bogatki, jakiegoś policyanta moskiewskiego z Petersburga, majora Federowa, Bogatkę zaś dodano do boku oberpolicmajstra jako urzędnika do szczególnych (o się znaczących) poruczeń.

Niektórym klasztorom przysłałi Moskale rozkaz przygotowania izb i usługi dla kobiet; ztąd wniosek, że zaczęta teraz zapewne wsadzać kobiety do więzienia za załobę, noszenie krzyża, śpiew, modlitwę, lżę w oku i inne tym podobne oznaki złego sposobu myślenia. W ogóle coraz dalej wstecz teraz sięgać po przyczyny i pozory aresztowania; tak np. przed kilku dniami aresztowano kilka osób za kompromitujący udział w biesiadach zbratania stanów i wyznań w miesiącu kwitniu!

Korespondent tutejszy do Schl. Ztg. powiada, że publiczność tutejsza dowiedziała się dopiero z berlińskich Stern-Ztg. (ministrów) i Kreuz-Ztg. (feodalnej), oraz ze szczecińskiej Ostsee-Ztg. o mniemanej zdradzie Hiszpańskiego, o mniemanej znalezieniu 15,000 karabinów w dobrach Zamoykiego, równie jak o mniemanej szpiegu rodzaju żeńskiego z czarnym welonem. „Nikt tu z nas,“ podaje korespondent, „ani w polskich ani w niemieckich kołach o tém wszystkiem nie słyszał i mało kto temu wierzy. Cenzura nasza przepuściła owe gazety bez zamykania.“ Rzecz bardzo josta, boć na to właśnie były te rzeczy zamieszczone w tych dwóch bliźnich organach berlińskich.

ROSYA.

Petersburg, 16 listopad. Podobno Ignatiewa, gubernatora wojennego petersburskiego, ma zastąpić generał-adjutant hr. Suwarów.

— Piszą stąd do Nat. Ztg., że pania Ewropens (uwięziona na stacyi granicznej w Wierzbolowie), uwolniono przedwczoraj, i że wróciła do Tweru, gdzie maż jej bawi na wygnaniu.

— Sledztwo prowadzone nad 600 uwięzionymi w Szlisselburgu i Kronsztadzie studentami uniwersytetu, zbliża się ku końcowi. O ile wiadomo, mają być podzieleni na 5

kategorji, stosownie do wielkości przewinienia. Najwinniejsi, mieszczący się w pierwszej kategorji, mają być zesłani w odległe gubernie Rosyi, jak np. do Wjatki i Wołogdy. Trudno zrozumieć, na czém to rozdzielanie na kategorje może się opierać. Jeźli wypadła jednemu zesłać to koniecznie i resztę, bo wszyscy jednakoż zawinili, wszystkich razem do fortecy zabrano.

Sprawę literata Michajłowa, korespondent Norda, po swojemu w ten sposób przedstawia: „W tej chwili toczy się sledztwo w 4 departamencie senatu (zajmującym się sprawami kryminalnemi), sprawa Michajłowa i spółników. Sledztwo prowadzi się z wielką tajemnicą, i dotąd nic o niem w dziennikach nie ogłoszono. Powiadają wszakże, iż autor owych nieszczęsnych publikacyi, jest sobie po prostu zgryźliwym i obłąkanym marzycielem, który propagował socyalizm, lecz który nie miał ani wyraźnie oznaczonego celu ani spółników w żadnej warstwie towarzystwa. Ojciec jego był wyzwolonym z poddaństwa chłopem z gubernii orenburskiej, był ofiarą wszelkiego rodzaju nadużyć. Syn uważał się za powołanego do odrodzenia narodu swemi pismami i pomszczenia pamięci nieszczęśliwego ojca, powstając przeciw uprzywilejowanym warstwom społeczeństwa. O tyle więc są łagodzące okoliczności, i spodziewać się należy, iż przed wyrzeczeniem wyroku przyjdą pod rozważę.“

Kwestya skandynawska, najbliżej obchodząca Rosyą, zaczyna ją mocno niepokoić. Dowód tego mamy wartykule Siewiernej Pczely, której cenzura pozwoliła zająć się tym przedmiotem. Dziennik ten wyraża nadzieję, iż wielkie mocarstwa europejskie nigdy nie pozwolą na ziszczenie planów unionistów skandynawskich, i że jednogłośnie sprzeciwia się uorganizowaniu morskiej potęgi, któraby w swych rękach dzierżyła Zund i obydwa Bełty. Bardzo naturalnie, że nic bardziej nie może przestraszać Rosyi jak unia skandynawska; nie chodzi tu o Zund i dwa Bełty, które na drodze traktatu mogłyby i wtedy być wolne dla żeglugi, tak jak teraz są wolne, lecz chodzi o Finlandyą, która odebrana Szwecyi w 1809 r. najpierwby do niej wtedy wróciła. Ze dotąd nie starała się oderwać od Rosyi, to bynajmniej nie pochodzi stąd, iżby mieszkańcy Finlandyi tak serdecznie przywiązali się do niej, a zapomnieli swęj naturalnej i Szwecyą łączności; ale jedynie tylko z powodu, że ludność Finlandyi jest stosunkowo bardzo mała, nad brzegiem morza tylko osiadła, więc wszelki ruch samodzielny zpełzyłby na niczém, bo Rosyą zalałaby od morza i lądu siłami armii i marynarki, wszelki ruch separacyjny. Szwecya zaś za słaba, by była w stanie stateczną dać pomoc.

Poskę rozebrali sąsiedzi; Rosyą rozbierają jęj własni urzędnicy i najwyżsi dygnitarze. Czytamy w Buduscznoscii krótkie wyliczenie dochodów i spekulacyi, które na koszt skarbu publicznego do prywatnej kieszeni tych panów spływają. Tak np. ów osławiony Adlerberg pobiera następne pensye tytułem urzędów: ministra dworu, ministra apanteżów, kancelerza kapituły orderów, komendanta mieszkania cesarskiego, głównego dyrektora departamentu pocztowego, (przyczem pamiętać należy, że dwóch ostatnich urzędów już nie piastuje, lecz pomimo to bierze za nie placę tak jakby je sprawował): najprzód, wspaniały dom z opalem i światłem; pojazdy i konie; 70,000 rsr. rocznie, a w ciągu niebytności cara w Petersburgu tj. od kwietnia do listopada, mieszkanie i stół w pałacu Zimowym. Wszystko to razem czyni przeszło 100,000 rsr. rocznie. Lecz to nie koniec. Świeżo dostał za długoletnią i pożyteczną służbę tronowi i ojczyźnie 15,000 dziesiątin najlepszej ziemi w samarskiej gubernii, z tym dodatkiem, iż ponieważ rozległe i ważne jego urzędowe czynności nie pozwalają mu samemu zająć się gospodarstwem w tym majątku, więc zamiast ziemi, skarb ma mu wypłacić pieniądze, licząc po 15 rsr. za dziesięcinę, a wypłacić złotem. Czyń to 225,000 rsr., a ponieważ półimperyal złoty stoi nie 5 rsr. 15 kop., lecz 5 rsr. 75 kop., więc razem z ažio które zarabia, dostaje 250,230 rsr.!

Minister skarbu Kniażewicz, radzi sobie inaczej. W tym roku wyprawił się na ów sławny jarmark w Nizszym Nowogrodzie, gdzie mu kupcy hurtowni ofiarowali jako prezent 100,000 rsr., aby się postarał o wstrzymanie pozwolenia dowozu herbaty z Europy, który naturalnie dla nich będzie bardzo niekorzystnym. Odkupy wódeczane bywają, jak wiadomo, przez licytację oddawane przedsiębiorcom. Otóż kiedy licytacja odbywała się na odkup w kowieńskiej i wileńskiej gubernii, urządzono tak, że niby nie przyszła do ostatecznego rezultatu. Wedle prawa, musi powtórna stanowcza licytacja odbyć się za 3 dni. Kniażewicz odkłada ją za 10 dni. W dniu terminu licytacyjnego taka odbywa się manipulacya. Przedsiębiorca Hawric miał dwóch współników: Mikołaja Riumina, mającego bliski wpływ na Kniażewicza i Rozentala, który znów Nazimowu w Wilnie załatwiał wszystkie drażliwe interesa. Hawric proponuje tedy innym licytantom, że im da ustępnego 200,000 rsr. jeźli nie będą wyżej pędzić jak do 700,000 (tymczasem dawniej płacono 1,600,000 rsr.). Ci zgodzili się na to, i przybito Hawricowi za 750,000. Tu dopiero zaczyna się komedya. Kniażewicz oświadcza, że nie może zatwierdzić tego rezultatu i że dzierżawa odkupu kowieńskiego i wileńskiego pójdzie pod administracyą rządową. Hawric udaje bardzo zmartwionego i oświadcza licytantom, że ponieważ taka wola pana ministra, ponieważ nikt nie bierze odkupu, więc on nie potrzebuje im już płacić owych 200,000 rsr. odstępnego. Tymczasem w gabinecie ministra załatwiono sprawę w ten sposób, że Kniażewicz oddał Hawricowi dzierżawę za 850,000 rsr. Pierwszy zyskał 100,000 rsr., a drugi nie zapłacił 200,000.

W Wilnie, Nazimów inaczej się urządza. Oto jak opisuje korespondent z tego miasta do Buduscznoscii: „Racz pan zawiadomić publiczność jakimi drogami można zyskać łaski i względy generał-gubernatora Nazimowa. W Wilnie mieszka i prosperuje niejaki pan Wasili Wasi-

Rozenal. Ktobyż ma jaką sprawę w litewskich berniach, musi się udać do Rozenala, stargować i zaciągać mu; wtedy naznacza on dzień w którym się masz udać do Nazimowa. Jego ekszellenca przyjmuje cię niechętnie, przyjaźnie, wysłucha i spełni twe życzenie; nawet jeżeli jego, Pawłow, nie powie ci żadnej niegrzeczności. Tylko przeczny; daj pieniędzy służbie w przedpokoju, bo inaczej cię wykupią.

Jeżeli nawet należysz do mnogiej liczby tych interesów, na których Nazimow, nie przeczytawszy nawet listu, nie wiedząc jeszcze kto są i czego chcą, wpadł o krzykiem z całego gardła, tupał nogami, ciskał prośbę, że, nie tracąc jeszcze nadziei; idź do Rozenala, ugódź z nim, a Nazimow przyjmie cię mile i sprawa twoja zakończona. Rozenal gotów nawet czasami, zamiast pięćdziesiąt, przyjąć weksel na imię wskazanej przez siebie osoby, ta dogodność świadczona bywa tym tylko, którzy szukają w jednej z trzech gubernii, będących pod władzą Nazimowa.

Wymijając te wiadomości z Buduszeznosci, nie możemy zataić przed czytelnikiem, że wiele mamy nieraz kłopotów, ile razy z tego pisma coś wziąć wypada. Styl bochodny Joredaktora, dziwnie obfity w epitety, których nie ma nam w polskim dzienniku zamieszczać, przez wzgląd na czytelników. Książę redaktor by jasnie dowiedzieć, jak jest liberalny, pieprzy swój dowcip takimi np. przykładami (a wybieramy dla przykładu najłżejsze tylko), któremi doprawdy nie wiemy co zrobić w tłumaczeniu: „rządzie petersburskim, siedzi osioł na osie i osła podkłada” (nr. 21 str. 166); „Czy może być coś głupszego, niżniejszego i podlejszego od Adlerberga-Minina?” (tamże), „artykuł cały, pod tytułem ogromnymi literami wydrukowany: „Odpowiedź bezimiennemu głupcowi.” (Nr. 18 str. 144). Mówiąc o rodzinie Adlerbergów i Baranowów, taki jest sąd wydaję: „W tych dwóch rodzinach nie ma nic głupszego, ale jest wiele osławatego, z dodatkiem żarłocznosci i złości. Nie powinni się nazywać hrabiami Adlerberg i Baranow, ale Eselberg i Szaraurow.” str. 166). Tajną tajemnicą tj. III wydz. kancelaryi cesarskiej, zowie zawsze tak z pomyjami” itd. itd.

WŁOCHY.

Rzym, 9 listopada. Do A. Z. piszą ztąd: Przedmiotem w swych skutkach donosności zajmuje obecnie dwór papieski. Przedmiotem tym jest kwestja polska. Pewien z waszajny cesarza Aleksandra przybył tu temi dniami i przywiozł posłowi rosyjskiemu przy tutejszym dworze Kisielowowi nagłą instrukcję i kategoryczne żądanie, aby stolicę apostolską spowodował do wydania brewe na jego napominającego biskupów polskich. Z drugiej strony wedle tegoż dziennika starają się Polacy, ażeby na ich korzyść przemówić; przybył tu w tym celu Konstanty Czartoryski i został od papieża bardzo przyjęty. Położenie stolicy apostolskiej jest wedle doniesienia z rządu w kwestyi tej nadzwyczaj delikatne, tak ze względu na rząd rosyjski, jak i na Polaków.

TURCYA.

Kotaru, 16 listopada donoszą: Oddział wojsk regularnych i Turcy z Kolasiny uderzyli na plemię Wasojewi (w Hercegowinie) i krwawa rozpoczęła się walka, w której bieg i wypadek nie znany dotychczas.

Z Carogrodu piszą do Dz. Pol. między innemi: „Wobec mi wypada o wynalazku, czyli raczej szerszym zastosowaniu, jednego z rodaków, majora L. Farnego (włoskiego), którego przed parą tygodniami przedstawił model aparatu, za pomocą którego zdjąć można z jakiegokolwiek punktu, z jakiegokolwiek wysokości, albo także z jakiegokolwiek odległości, plan topograficzny gruntu od 2000 do 10000 metrów kwadratowych, albo także część jakiegokolwiek terenu miasta w kilka sekundach. Jest to owo długo szukane urządzenie, którego wynalazek, zastosowanie fotografii i jak wiadomo daje tylko plany czyli obrazy w perspektywie, do zbierania planów à vol d'oiseau, mogących służyć do operacji wojskowych lub pomiaru gruntów. Wynalazca za pomocą tegoż samego aparatu i z taką samą szybkością może się dać najdokładniejszy pomiar odległości jakiegokolwiek punktu, byle widzialnego przez lunetę, od danego, wiadomość niezbędna dla ustanowienia linii obrony (tragestorie). Operacja ta wymaga rezerwy wznieśnienia i utrzymania na stałej i stósownej wysokości od poziomu; wynalazca więc używa do tego pewnego rodzaju balonu, który za pomocą kabestanów utrzymuje w prostym biegu przy jakimkolwiek wietrze. Nie dość tego, z balonu znajdującego się na wysokości dwieście, trzyście lub i więcej metrów, oficer przeznaczony do tej roli objąć może w dniu pogodnym horyzont trzydziestomilowy, i nie tylko rozpoznać siłę i pozytywność, ale i zajmując nieprzypadki, ale w czasie bitwy widzieć jego ruchy, i o tych za pomocą telegrafu, który ma w ręku, uwiadomić armię. Rozmiary i rysunek były wielkie; cały aparat jest najłatwiej przenośny. Sultani, samemu dużo zajmuje się wszystkimi nowymi wynalazkami i ma w pałacu osobny gabinet techniczny, w którym mechanikom angielskim, lecz po największej części francuskim, każe sobie rozkładać modele wszystkich wynalezionych maszyn, rozkazał seraskierowi swemu Ali baszy oddać wynalazek majora Farnego pod przeglad komitetu artylerji. Z przyjemnością doniesie, iż komitet rozpoznawczy zdał raport, w którym uznaje projekt majora Farnego za praktyczny, i próba po zbudowaniu aparatu ma się odbyć w Stodkach w przytomności sultana.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

21 listopada. Wedle Pos. Ztg. wybrano w mieście Do-

6 Niemców, 1 Polaka; w Owińskich, pomimo że większą część wyborców jest pochodzenia polskiego, wybrano 3 Niemców; w Pleśzowie 12 Niemców, 8 Polaków; w Polajewie, powiecie obornickim, 3 Niemców, pomiędzy którymi 1 starozakonny, i 3 Polaków; w Rawiczu 40 Niemców, żadnego Polaka; w Rydzynie 4 Niemców, 2 Polaków; w Smiglu 12 Niemców; w Swarzędzu 11 Niemców; w Staszewie 2 Niemców, 3 Polaków; we Wągrowcu 8 Niemców, 4 Polaków; we Wrześni 9 Niemców, 4 Polaków; w Kępnie 4 Niemców, pomiędzy którymi jeden starozakonny, 5 Polaków; w Nakle 10 Niemców, 3 Polaków, 2 niestanowczych i 1 wojskowy.

Znany publiczności poznański czarnoksiężnik, p. Bellachini, po zwiedzeniu różnych miast europejskich przybył do Poznania, i zamierza w przyszłym tygodniu dać przedstawienie ze swj sztuki w Bazarze. Podobno ze swych wycieczek przywiozł niejedną nowość z którą wystąpi.

Gniezno, 15 listopada. Większością głosów odebrano na sejmiku powiatowym dnia 12 bm. u nas odbył się urząd rendanta fund. powiat. panu Lenz, który go lat trzydzieści z okładem sprawował, w miejsce zaś jego obrano p. Dobrowolskiego. Wykluczenie systematyczne polskiego języka w obrębie urzędowania jego, dało powód stanom powiatowym do odebrania mu urzędu, w którym powiększając część ludności rodu polskiego miał do czynienia. Przedstawienia p. landrata, który gorąco pozostawienie p. Lenza w urzędzie popierał, przyrzeczenie że na przyszłość rachunki komunalne w obydwóch językach stanom powiatowym będą przedkładane (dotąd je tylko w niemieckim prowadzono języku) na nic się nie przysłało. Dalej pozostawili stany powiatowe komisję szacunkową, która, z powodu niemieckich tylko wykazów co do dochodu, do czynności w roku bieżącym nie przystąpiła, w dawniejszym składzie na rok następny, dając jej, jak się p. Chosłowski wyraził, tym nowym oborem votum zaufania. Wnioś dalej p. landrata o do-datek 400 tal. z funduszu komunalnych, dla czterech komisarzy powiatowych naszego powiatu. Stany odmówiły wręcz żądanej sumy, opierając się na wyroku najwyższego trybunału w kwestyi, tyczącej się ponoszenia kosztów administracji policyjnej w miastach, w których administracja tę sprawują władze rządowe; o czem Nr. 136 Dziennika waszego donosi. Najwyższy trybunał rozumie pod urzędnikami tymi, wszystkich urzędników królewskich, których do sprawowania administracji policyjnej przyjęto i potwierdzono, a pensje powinni im podług przepisów prawnych rząd, nie zaś gmina miejska wypłacać. Odwołanie się p. landrata na rozkaz gabinetowy w tej mierze, dało powód p. Chosłowskiemu do oświadczenia: że stany powiatowe komisarzy obwodowych nie obierają, to też do żadnych datków nie sąż się zobowiązać, a jeżeli p. landrat na rozkaz gabinetowy się odwołuje, stany wyrok najwyższego trybunału mają po sobie. Na dalsze wychodzenie Tygodnika powiatowego stany funduszu z kasy komunalnej nie zezwoliły, dowodząc że służył więcej ku wygodzie pana landrata niżeli mieszkańców powiatu. Stany powiatowe szafunku funduszami komunalnymi bardzo p. lnie teraz strzegą. Powiat nasz nie zamozny, stosunkowo najwięcej z wszystkich powiatów podatkami komunalnymi obciążony, co np. przed kilku laty na wybudowanie jednej mili żwirówki, pomimo znajdującego się w bliskości materiału i bez znacznych przeszkód terytoryalnych, około czterdziestu tysięcy talarów składać musiał, wszelką oszczędność w wydatkach z radością i wdzięcznością powita.

Na ławie oskarżonych siedział dziś przed wydziałem kryminalnym rejestrator tutejszego konsystorza, p. Sypniewski, zadenuncjowany jak twierdzi przez tutejszego siodlarza p. Konrada i golarza p. Otto, raz o wywołanie nienawiści między narodowością polską i niemiecką, drugie, o obrazę urzędników. Pomiedzy ośmiu czy dziewięciu świadkami, był tylko p. Jax, mistrz mularski, już raz karany, a to za zabicie p. burmistrza. Co do pierwszego uznał sąd oskarżonego niewinnym; ponieważ przy ustnym postępowaniu denuncjanci z sobą się pojęci w zeznaniach krzyżowali, nato p. Jax, jako świadek zeznał: iż p. Sypniewski, mówiąc o wypadkach warszawskich, użył wyrazu: „niemiecy,” który p. Konrad, Otto i powoznik Seifert wzięli za „Niemcy,” zjadł powód do pierwszej części denuncjacji. Co zaś do obrazu urzędników, skazał sąd oskarżonego na 60 złp. kary pieniężnej, pomimo wymownej obrony radcy sprawiedliwości p. Bernhardt.

Wszędzie i zawsze widzą nam nieprzyjaźni tylko w Polaku podlegacza jednej narodowości przeciw drugiej, jak gdyby wina nieufności i disharmonii, która od lat dwunastu w W. Księstwie między dwiema narodowościami panuje, na nas li tylko ciążyła. Pozostawiając każdemu sąd o rzeczy samej, ograniczając się na przytoczenie choć jednego z pomiędzy wielu innych, faktów rzucających dość jasne światło na usposobienie niektórych mieszkańców naszego miasta, przeciw nam i językowi naszemu.

Około 14go zm. obchodził cyrkularz w obydwóch językach, przez przełożonego bractwa strzeleckiego podpisany, między bracią strzelcami, zapraszający ich na paradę w dzień koronacji królewskiej. Z kolei dostał się w ręce tutejszego inspektora więziń p. Moeller. Na widok polskiego pisma chwycił p. inspektor za ołówek, przyłożył papier na drzewo, a potężną, od lewej do prawej przez całą polską część cyrkularz, pociągawszy linią, skreślił swe nazwisko łacińskimi wypisanymi głoskami, wpisując się literami niemieckimi. Tak zreformowany cyrkularz przeszedł ręce kilku braci strzelców rodu polskiego, a kiedy jeden z nich z zaszaleciem do przełożonego p. radcy nadwornego Grotkowskiego, się udał, dowiedział się, że ot w kieszeni posłańca, obnoszącego cyrkularz, wraz z poprawką inspektora, gdzieś bez śladu przepadł. Choć corpus delicti zginął, świadectwo wiarygodnych ze wszech miar braci strzelców, zeznanie posłańca, najzupełniej dokument zagubiony zastąpi.

Arest, któremu wasz Dziennik w ostatnich czasach tak często uległa, spotkał w tych dniach u nas także w skutek wyższego polecenia piosen nabożną na melodię: „Na groby bracia, na groby” ułożoną, oraz paczkę egzemplarzy kazania ks. Tomickiego, które miał w dzień uroczystości na pamięć oświecenia Wiednia. Pan burmistrz był uprzedzony o przesłaniu panu Landze rzeczonych paczek kazań, bo kiedy go o nie zapytał, i przecząc od niego odebrał odpowiedź, wszedł chłopiec przynosząc z pocztą to, co p. burmistrz pytał.

Uzupełniając referat mój z dnia 11 co do wyłożenia wykazu wyborców pierwotnych w naszym magistracie, donieść mi wypada, że p. landrat w skutek reklamacji ks. Budziaka stan rzeczy rozstrząsał przyrzekł, dodając przecież iż każdy obywatel o umieszczeniu nazwiska swego przekonać się może; jeżeli zaś czytać nie umie, jego w tém wina. Jeżeli p. landrat, o czem zresztą nie wątpię, zna szczegółowo stosunki ludności powiatu, którego jest naczelnikiem, jeżeli zajął kiedy do chaty naszych, od wszystkich prac zyskowniejszych, usuwanych robotników; jeżeli obliczy ich dochód, który po opłaceniu podatków i niezbędnych potrzeb życia zaledwie na nędzne przyzwoicie dzieci wystarczy, nie zechce zapewne upatrywać zawsze winy tam, gdzie była niemożność lub niepodobieństwo. Po zawiązaniu się towarzystwa rzemieślników w Gnieźnie, znalazło się pomiędzy szesćdziesięciu uczniami rozmaitych zawodów, 21 co głosów nie znali. Czyż to ich wina? Co zaś do Westfalczyków, z doświadczenia p. landrata zapewnić mogę, że i tam bardzo wielu takich co nawet literę nie znają.

Zresztą pomiędzy warunkami przysięgi bez których nikt praw wyborców być nie może, a które prawo ściśle i po szczególe wymienia, nie znajdujemy wzmianki o potrzebie świadomości czytania: mniemam przeto że wywód p. landrata na mylny oparty podstawie. Lecz do rzeczy. Pomimo reklamacji ks. pr. Budziaka i przyrzeczenia p. landrata, leżał spis praoborców przez całe trzy dni t. j. 11, 12, 13 w rejestraturze pod aktami, na żądanie wyjmował go p. Gedike, wskazał nazwisko interesantowi, wypisał je wreszcie na żądanie, jeżeli go nie umieszczono, poczem wykaz w dawne ukryte miejsce, a to wszystko wbrew prawu, wbrew osobnemu ogłoszeniu z strony magistratu, które, nawiasem powiedziawszy, niektórym mieszkańcom dojdzie d. 13 o 6ej godzinie z południa wręczono, a zatem po upływie czasu, pozwalającego przejrzenie wykazu prawyborców. Na przemówienia polskie odpowiedział p. Gedike, że jako urzędnik pruski, po polsku ani mówić ani odpowiadać nie potrzebuje. Kiedy władze, choć częściowo, przyznawać nam poczynają prawo używania w urzędowych czynnościach mojej ojczystej, kiedy sąż nas na rok państwowe do przyszłych rodu polskiego tą razą zapozwy w obudwu krajowych wystosował językach,

na rokach przeżyjący bez najmniejszego oporu wszelkie sprawy na język polski tłumaczyć kazał, subalterni mówie naszej wojnę wypowiadać zaczynają.

Gniezno, 19 listopada. Przeprowadziliśmy u nas 13 wyborców Polaków, sześciu zatem więcej niż przed trzema laty. Niestawienie się na wybory p. Ch., niezawisłego zupełnie urzędnika konsystorskiego, który swą niedawno śmiertelną chorobą, dziś przecież lepij się mającą siostrzenicę, w dzień wyborów odwiedził, pozabawił nas dwóch wyborców, w drugiej klasie pierwszego okręgu. Nasz poseł hr. Cieszkowski żegna słabą żonę, którą nad własne kochał życie, puszcza się w blisko osmdziesięciomilową podróż, bo stawał obowiązek obywatela nad obowiązkiem męża i ojca; załować nam przychodzi, iż p. Ch. nie poszedł za jego przykładem, ile że mógł odwiedzić swą o 1¹ mili od Gniezna mieszkającą siostrzenicę, tegoż dnia, tylko w kilka godzin później, po skończonych wyborach. Pan dr. T., nie poszedł na wybory, zasłaniając się przysłowiem: „jedna jaskółka lata nie przyniesie.” Natomiast rzemieślnicy i wyrobnicy, stanęli z maleńkim bardzo wyjątkiem. Niezamieszanie niektórych osób w wykazach, wywoływanie innych w okręgach, w których dawniej mieszkali, o czem się przecież dla utrudnienia przeglądu z wykazów nie było można tak łatwo przekonać, pozabawiło nas wielu głosów, które na przeprowadzenie kilku jeszcze wyborców byłoby wystarczyły.

Kościan, 19 listopada. Na wyborców w mieście tutejszym wybrano 8 Polaków, 2 starozakonnych i 3 Niemców.

Z Krotoskiego, 20 listopada. W mieście Krotoszynie na 32 wyborców obrano 8 Polaków następujących: 1 ks. prob. Nowakowski, 2 Ciemierni, 3 Maks. Skórzewski, 4. Robiński, 5. Józefowicz, 6. Siemrocki, 7. Maciej Wiśniewski, 8. Maciej Madroszkiewicz. W okręgu Wielowiejskim sami Polacy: 1 ksiądz Winowicz ze Starogrodu, 2. ks. Kaniewski z Wieloswi, 3. Jan Kulicki. W okręgu Benickim sami Polacy: 1. ks. Stroiński z Benic, 2. Walenty Płazek, 3. Wawrzyn Mikołajczyk. W okręgu Buczańskim sami Polacy: 1. ks. Pawłowski z Luogiewu, 2. Mateusz Szewinowski, 3. Jan Miata, 4. Józef Szocurazek, 5. Andrzej N. gospodarz z Dziele. W okręgu Dzierżanowskim sami Polacy: 1. Stanisław Karczewski, 2. Staryński, 3. Kowalczyk. W okręgu Biadki tak samo 5 Polaków, których nazwisk jednak podać nie umiem. W okręgu Kromolickim sami Polacy: 1. ks. Kantorski, 2. Stanisław Modłowski, 3. Józef Łukasiewicz. W okręgu Wrotkowskim 2 Niemców, 3 Polaków: 1. Chelmicki, 2. Marcin Kraaz, 3. gospodarz z Kaniewa. W okręgu Bułakowskim 1 Niemca, 4 Polaków: 1 hr. Mycielski, 2. Kazimierz Teodorczyk, 3. Paweł Filipowski, 4. Piotr Sońicki. W okręgu Borzęckim 3 Polaków: 1. ks. Wittan z Borzęcieczek, 2. Tadeusz Ciecierski, 3. Jan Grzesiński. W parafii Rozdrażewskiej i Koźmińskiej razem 25 Polaków, 13 Niemców, z tych ostatnich przypada na miasto Koźmin 11, na wieś 2. Ludność polska utraciła w mieście Koźminie przez to, że w okręgach wyborczych głosowało na wyborców nie należących do tychże okręgów 3 wyborców; nadto miały przy wyborach tamże różne zachodzić niewłaściwości, dla czego, jak słyszę, protestacyja przeciw dokonany wyborom do kr. rejencji w Poznaniu podały obywatele. Są widoki, że Polacy znaczną większość głosów w powiecie otrzymają.

Jarocin, 19 listopada. Starozakonni głosowali przeciwko nam z małym bardzo wyjątkiem. Do tych wyjątków należy dr. Beigel, szewc Kohn, kupiec Lisner, rzeźnik Zadyk Hirsch i Mendel Kohn, którzy nie wahał się publicznie dać głos na Polaka, najgodniejszego w mieście. Wybrano tedy w pierwszym okręgu 2 Niemców i 2 Żydów; a w drugim, gdzie Polacy przeważali, 3 Polaków. W całym obwodzie jarocińskim wypadły prawyborzy tym razem korzystniej niż przed trzema laty. Wówczas było na 30 wyborców 8 Niemców, a teraz na 31 wyborców tylko 4 Niemców.

W Witaszycach miało miejsce szczególne zajęcie. Jest tam dzierżawca niejak p. Voss, który surowo nakazał swoim ludziom, aby na niego głosowali. Tymczasem ludzie idąc za głosem sumienia, wybrali ekonomę p. Piaseckiego, Polaka katolika, zawałanego gospodarza, którego wszyscy dla jego uprzejmości bardzo kochają. Na 133 wyborców dostał on 131 głosów. Pan Voss przepadł we wszystkich oddziałach. To go tak rozgniewało, że natychmiast swojemu pocciwemu radcy miejsce wypowiedział i wypłaciwszy mu pensję, zaraz z domu wynieść się kazał. Panu Piaseckiemu rodacy upaść nie pozwolą. Polecam go przeto z całej duszy względem dziedziców polskich, bo jest tego godzien.

Witkowo, 19 listopada. W mieście Witkowie obrano z miasta pięciu Polaków, 1 Żyda; z wiejskiej ludności 6 Polaków. W mieście Mielżynie 3 Polaków. W Chłędowie 3 Polaków. W Hucie Powidz 4 Polaków, 2 Niemców. W Skorzęcinie 3 Polaków.

Mokronosy, 19 listopada. Na dzisiejszych prawyborach w Mokronosach pańskich obrani zostali: pp. Bieńkowski z Smuszewa, Bielszowski Józefat i Kędziora Wojciech z Turzy, Stylo Jan, Adamski Wojciech i Żmudzinski Antoni z Mokronos. Nasza wiara bardzo licnie się stawiła. Skutków poprawki zesłorocznej Łyskowskiego tu nie widać dotąd, bo okrąg nasz bynajmniej całosci zaokrąglonej i nieprzerwanej nie tworzył; Kiedrowo i Ludwikowo bowiem pod Łeknem położone, o milę od nas odległe, do nas, a natomiast z nami graniczących gospodarzy z Podoliną do Czeszewa przylączono. Listy prawyborców wcale nam nie były wyłożone i do chwili rozpoczęcia wyborów aniśmy wiedzieli ilu wyborców mamy wybierać. Wszystkich parobków i na dożywocie będących w spisie popuszczano. W końcu nadmieniam, iż przewodniczący wyborami, p. Boetzel, chciał niemiecki protokół dać przełożeniu wyborczemu do podpisania, lecz na poparte żądanie p. Bielszewskiego wyciągnął polski formularz i tak polski protokół wyborczy podpisano.

Dakowy Mokre, pod Gredziakiem, 20 listopada. Wczoraj zebrali się licznie tak prawyborcy okręgu dakowskiego, jako też parafianie tutejsi na nabożeństwo zapowiedziane przez miejscowego proboszcza, Jks. Mindaka. Po wysłuchaniu mszy świętej i odśpiewaniu hymnu Boże coś Polskę, odbył się obór wyborców, któremu szanowny ks. proboszcz przewodniczył. Obór odbył się w przykładowym porządku, i obrano 5 wyborców, Polaków.

Wiadomości literackie.

Prospekt pisma naukowo-literackiego Tygodnik Poznański mającego wychodzić w Poznaniu. Od 1go stycznia roku przyszłego wychodzić będzie w Poznaniu pismo naukowo-literackie co tydzień jeden arkusz pod tytułem: Tygodnik Poznański. Kom. nikując zamia: ten Szanownej Publiczności, sądzim, że uszczymy się z długu od dawna ciążącego na Wielkiem Księstwie Poznańskiem i jego stolicy, i zabieramy się do zarządzenia dotychczasowej potrzeby z dobrą otuchą i nadzieją, że usiłowania nasze znajdą uznanie i poparcie w Publiczności. Głównym naszym zadaniem będzie, z wyłączeniem politycznych, religijnych i socjalnych kwestyi: przedstawiać obraz ruchu umysłowego krajowego i zagranicznego w literaturze, oświacie i przemysle, i dzielić się z Publicznością nabytkami poszukiwania na polu naukowym w formie przystępnej. Ku temu celowi Tygodnik Poznański obejmować będzie następujące działy: 1) Rozprawy naukowe rozmaitej treści, pamiętniki, zycjorysy, opowiadania historyczne, opisy zajmujące, wiadomości o ruchu przemysłowym w Polsce itd.; do tego działu należeć będą także korespondencje. 2) Przegląd literatury bieżącej krajowej i zagranicznej. 3) Rozmaitości z dziedziny nauk i przemysłu. Abonent kwartalny wynosi w Poznaniu 1 tal., na pocztę 1 1/2 tal. Zapisywać się można w Poznaniu w księgarniach Poplińskiego, Zupańskiego, Kamińskiego i Merzbacha i po wszystkich ekspedycjach pocztowych w kraju i za granicą. Redakcyja przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora. Dr. Kazimierz Szulc, przy ulicy Fryderykowskiej Nr. 19.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Nakładem i opzienkami Ludwika Mewtscha w Poznaniu.